

MOJE PISEMKO

TYGODNIK OBRAZKOWY DLA DZIECI

WARUNKI PRZEDPŁATY: w Warszawie kwartalnie Mk. 3000.—.

Z przesyłką pocztową lub odnośzeniem do domu kwartalnie Mk. 3300.—.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i biura dzienników. Zmiana adresu Mk. 40.—

J. PORAZIŃSKA.

CZARODZIEJSKA FUJARKA.

(BAJKA USCENIZOWANA W DWÓCH ODSŁONACH).

OSOBY PIERWSZEJ ODSŁONY

MACOCHA.

SIEROTKA.

STARUSZKA LEŚNA.

BOGINKI.

DZIECI.

DRWAŁ.

OSOBY DRUGIEJ ODSŁONY.

MACOCHA.

LILUSIA (jej córka).

SIEROTKA.

KRÓL.

KRÓLEWICZ.

PIGULEKA (nadworny lekarz).

DWORZANIE.

PAŻ.

PARY TANECZNE.

ODSŁONA PIERWSZA.

(Scena przedstawia las. Po pewnej chwili z lewej strony wchodzi starsza kobieta (Macocho) i dziewczynka (Sierotka). Obie zbierają do dzbanków jagody. Macocha ubrana dostаточно, twarz zła, odpychająca. Dziewczynka odziana nędźnie. Przechodzą przez scenę, wciąż schylając się i nikną z prawej strony. Po chwili na scenę wraca Macocha sama).

M a c o c h a.

Dość mam w domu tej dziewczyny,

Niechaj idzie w świat do licha.

Ciągle tylko przy robocie

Za swą matką płacze, wzdycha.

Nocą biega na mogilkę,

Nosi wianki, nosi kwiaty —

A powinna jak pies siedzieć

W domu i pilnować chaty.

Przytem... przytem ta biedota,
 Co nie warta mysiej skórki,
 Śmie być tak — śmie być ładniejsza
 Od Lilusi — mojej córki.
 Cóż to za zuchwałość straszna!
 Dość mam tej dziewczuchy w domu!
 Dzisiaj zrana wzięłam dzbanek
 I nie mówiąc nic nikomu,
 Rozkazałam pasierbicy,
 By szła ze mną na jagody.
 Teraz dziewczę powiedziałam,
 Że się idę napić wody.
 Szybko, szybko stąd ucieknę...
 Ją zostawię samą w boru,
 Niech zagryzą ją tu wilki,
 Nim doczeka się wieczoru.
 (Zagłada na prawo).
 Nic nie widzi, rwie jagody...
 (Po chwili).
 Teraz idzie na brzeg rzeczki.
 (Do widzów).

No, no... jutro z tej ślicznotki
 Będą tylko tu kosteczki!

(Śmieje się brzydko przyciszonym głosem i wybiega na lewo. W głębi lasu z prawej strony słychać śpiew coraz bliższy i na scenę wchodzi Sierotka).

Sierotka.

Matko, już mam pełen dzbanek!

(Przygląda się jagodom).

Jakie śliczne, jeszcze z rosą!

Są czernice, są poziomki

A wonie się od nich niosą

(Woła).

Matko! Matko! Hop - hop! Hop - hop!

(Mówi).

Czyż odeszłam za daleko?

Przecież matka mi mówiła,

Abym była tu nad rzeką.

(Biega strwożona po lesie w prawo i w lewo, nawołując matki.
 Po pewnym czasie przystaje na scenie).

Próżno wołam, próżno szukam!

Tylko echo odpowiada.

Ale jeszcze będę wzywać,

Bo jakaż jest inna rada.

(Znów biega i woła, poczem wraca na scenę).

Ach, rozumiem! Już rozumiem!

Zostawiła mnie tu w lesie.

Zostawiła i uciekła!...

A dokoła szum się niesie.

Puszcza wielka, nieprzebyta!...

Nie znam stąd do chaty drogi.

Co ja pocznę? Co ja pocznę?

Jakiś lęk mnie bierze srogi.

Pewnie są tu straszne wilki,

Są niedźwiedzie i są węże!

W takich gąszczach — któż odgadnie —

Jaki straszny gad się leże.

(Płacze).

Tak się boję... Tak się boję...

W strasznej kniei sama jedna!

W Bogu tylko mam nadzieję,

W Bogu, bom sierotka biedna.

(Osuwa się na kolana).

Dobry Boże, Panie!

Ach, miej zlitowanie.

Otocz mnie opieką,

We łzach dni me cieką.

Nikt mnie nie utuli,

Bo nie mam matuli.

Nikt w domu nie kocha.

Zła dla mnie macocha.

I przyrodnia siostra

Też niedobra, ostra.

Wygnały mnie z chaty —

Muszę iść het... w światy.

Muszę krwawić nogi

O te obce drogi

I żebrac mi trzeba

O kawałek chleba.

(Wstaje z klęczek i rozgląda się).

D. c. a.

MOJE PISEMKO

TYGODNIK OBRAZKOWY DLA DZIECI

WARUNKI PRZEDPŁATY: w Warszawie kwartalnie Mk. 3000.—.

Z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu kwartalnie Mk. 3300.—.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i biura dzienników. Zmiana adresu Mk. 40.—

J. PORAZIŃSKA.

CZARODZIEJSKA FUJARKA.

(BAJKA USCENIZOWANA W DWÓCH ODSŁONACH).

Ciąg dalszy.

(Sierotka zwraca się do lasu).

Karmcie leśne mnie jagody,
Pojcie mnie źródlane wody,
Sposieraj na mnie, słoneczko,
Przez swe złote okieneczko.

Bądź-że ty mi choć opieką,
Gdy stąd pójde precz... daleko...

(Wstaje z klęczek i rozgląda się).

Już zapada zmrok. Noc idzie.

Sen zawiera mi powieki.

(Odechodzi na stronę, siada na ziemi i opiera się o drzewo).

Gdybyż się nie zbudzić więcej!

Gdybyż zasnąć już na wieki!

(Zasypia. Zapada coraz gęściejszy zmrok. Słychać zrazu cichą, potem stopniowo coraz wyraźniejszą, zawsze jednak dość przyciszoną muzykę. Z puszczy wybiegają boginki leśne i tańczą. Od czasu do czasu podbiegają do sierotki, ta przez sen uśmiecha się i wyciąga do nich ręce).

Śpiew boginek.

Cyt... cyt... cyt!.. Cyt... cyt.... cyt!..

Za górami jeszcze świt.

Zasnął las... Zasnął las...

Tańczmy, tańczmy, -- has — has — has!..

(tańczą, podbiegają do Sierotki).

Kto tu śpi? Kto tu śpi?
 Na oczętach błyszczą łzy.
 Nie płacz już. Nie płacz już.
 Przyjdzie dola w wieńcu róż.

(tańczą).

Cyt... cyt... cyt!.. Cyt... cyt... cyt!..
 Za górami jeszcze świt.
 Zasnął las... Zasnął las...
 Tańczmy, tańczmy, — has—has—has!..
 (Boginki nikną. Robi się dzień).

Sierotka (budzi się, przeciera oczy i rozgląda się).
 Gdzie ja jestem? Ach, tu — w lesie!
 (wstaje).

Sen mi jakoś dodał siły.
 A jakie przesłiczne rzeczy
 Przez noc całą mi się śniły!
 Jakieś duszki, jakieś dzieci
 Tu pęsały na polanie.
 Słysać było jakieś śpiewy,
 Słysać było jakieś granie.
 Trzeba teraz pacierz zmówić,
 Zjeść jagódek i przed siebie
 W świat daleki powędrować.
 Dzień już złoci się na niebie.

(Kłęka i modli się poeichu. Z gąszczów leśnych wychodzi Staruszka. Opiera się na kiju, na plecach niesie worek. Staruszka rozgląda się po lesie, spostrzega Sierotkę, czeka aż ta przestanie się modlić. Sierotka wstaje z kłęczek, bierze dzbanek; wtem spostrzega Staruszkę i cofa się przerażona).

Sierotka.

Boże, Boże, kto to taki?

Staruszka.

Nie bój, nie bój się — maleńka!
 Cóż ci złego może zrobić
 Niedoleżna babuleńka?
 Chodzę, w worek zbieram szyszki,
 By zgotować nieco strawy.
 A ty pewnie tu przybiegłaś
 Na jagody, dla zabawy?

Sierotka.

Nie... ja... zablądziłam w lesie.

Staruszka.

Jakże mi cię żal, niebogo.
 Matka pewnie szuka, płacze.

Sierotka.

Nie... ja nie mam już nikogo.
 Sama byłam w ojców chacie.
 Matuleńkę ziemia skryła,
 Ojciec poszedł w świat za chlebem
 A macosze jam niemiła.

Staruszka.

Biedne dziecko — to dlatego
 Takie smutne masz oczęta!
 Nie płacz... Dobry Bóg na niebie
 O nas wszystkich tu pamięta.

Sierotka.

Dajcie, babko, worek. Migiem
 Zbiorę w niego wam paliwa.
 (bierze od Staruszki worek i oddala się, zbierając gałązki).

Staruszka.

Jaka miła ta dziewczeczka!
 Jaka chętna, jaka żywa!
 Już pół worka nazbierała.
 Tylko miga jej robota.
 A w słoneczku jej główka
 Błyszczycy tak, jak szczerozłota.
 Może zechce u mnie służyć?
 Dobrze będzie tej niebodze.
 Jeśli się okaże dobrą,
 To ją suto wynagrodzę.

(Sierotka wraca z pełnym gałązek workiem na plecach).

D. c. n.



MOJE PISEMKO

TYCODNIK OBRAZKOWY DLA DZIECI

WARUNKI PRZEDPŁATY: w Warszawie kwartalnie Mk. 3000.—.

Z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu kwartalnie Mk. 3300.—.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i biura dzienników. Zmiana adresu Mk. 40.—

J. PORAZIŃSKA.

CZARODZIEJSKA FUJARKA.

(BAJKA USCENIZOWANA W DWÓCH ODSŁONACH).

Ciąg dalszy.

Sierotka.

No już, babko, nazbierałam.

Idźcie naprzód, wskażcie drogę.

(Staruszka chce wziąć worek ale Sierotka nie daje).

Worek ten za ciężki dla was,

To wam nieść go dopomogę.

Staruszka.

Bóg mi ciebie zesłał, dziecko.

A czy zechcesz służyć u mnie?

Sierotka.

(Składa worek na ziemi).

Służyć?

(Po chwili).

Kiej macocha mówi,

Że nie robię nic rozumnie.

Może was nie zadowolę?

Wciąż łajała mnie macocha,

Że nie robię, jak należy,

Żem nie pilna ani trocha...

Staruszka.

O, ja tego się nie boję!

Dobrem okiem patrzę na cię.

Chodź, dziewczeczko, i jak córka
Gospodaruj w mojej chacie.

Sierotka.

Boże, czy to sen? czy prawda?
Więc znalazłam dobre serce?
Co za szczęście! Więc nie będę
Dłużej żyła w poniewierce.
(Oddalają się — kurtyna spada).

* * *

(Po pewnej chwili kurtyna podnosi się. Scena przedstawia tenże sam zakątek lasu. Sierotka już przesłużyła rok u Staruszki).

Staruszka.

Dziecko drogie, już rok cały
Przesłużyłaś w mej chatynie,
Miałam z ciebie wciąż pociechę,
Radość miałam wciąż jedynie.
Teraz idź pomiędzy ludzi,
Bo zdziczysz w puszczy ze mną.

Sierotka.

(Garnie się do Staruszki).
Babko, ja zostanę z wami.

Staruszka.

O, nie proś mnie nadaremno!
Trzeba iść ci między chaty,
Gdzie są młodzi, gdzie wesele.

Sierotka.

A wy sami zostaniecie?

Staruszka.

Nie pożyję ja już wiele.
Zresztą u mnie tylko jeden
Rok być można tutaj służką.
Wzięłam cię na próbę tylko,
Bo ja jestem...

(Po chwili).

Leśną wróżką!

(Sierotka cofa się przerażona).

O, nie bój się! Jestem wróżką,
Która dobrze tylko czyni.
Idź do chaty i poszukaj
W malowanej mojej skrzyni
Jest fujarka wierzbinaowa.
Pod chustami na dnie leży.
(Sierotka wybiega).

Nie dam jej talarów złotych,
Ni koralu, ni odzieży,
Tylko tę fujarkę prostą —
Lecz ta szczęście jej przyniesie.
To fujarka nie zwyczajna,
W szarowanym cięta lesie.
(Sierotka wraca z fujarką).

Staruszka.

Moje dziecko, za twą pracę,
Za starania jak rok długi
Weź ode mnie tę fujarkę.
To nagroda za zasługi.

Sierotka.

O, dziękuję wam, babusiu!
Od was wszystko mi jest mile.

Staruszka.

To fujarka czarodziejska
I ma czarodziejską siłę.

Sierotka.

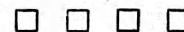
Jaką? jaką? Mówcie — babko!

D. o n.



M E T A G R A M.

Przez **m** — bywa srogi i jest zimny bratem.
Przez **w** — jest potrzebny i zimą i latem.



MOJE PISEMKO

TYGODNIK OBRAZKOWY DLA DZIECI

WARUNKI PRZEDPŁATY: w Warszawie kwartalnie Mk. 6000.—.

Z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu kwartalnie Mk. 6600.—.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i biura dzienników. Zmiana adresu Mk. 100.

J. PORAZIŃSKA.

CZARODZIEJSKA FUJARKA.

(BAJKA USCENIZOWANA W DWÓCH ODSŁONACH).

Ciąg dalszy.

Staruszka.

Gdy w nią dmuchniesz w otwór prawy,
To kto piosnkę tę pos'yszy —
Ślepy, stary czy kulawy,
Każdy zaraz śmiać się zacznie
I nabierze takich chęci,
Że się kręcić i tańcować
Będzie ciągle, bez pamięci.

(Staruszka gra na fujarce wesołą melodję.
Sierotka zaczyna się śmiać, klaskać w ręce i tańczyć).

A gdy dmuchniesz w otwór lewy,
Każdy wyzna zły czyn zaraz
Ho — ho... myślę, niejednemu
Zrobisz piosnką tą ambaras.
No, popróbuj tej fujarki!

(Sierotka gra nutę wesołą. Staruszka zaczyna się śmiać, przytupywać, wreszcie puszcza się w taniec ze swym kosturem. Z głębi lasu, w tanczących podskokach wbiega drwal z piłą. Drwal i staruszka. przytupując i pokrzykując: „Hu ha!”, tańczą razem i nikną za drzewami na lewo. Z prawej strony wbiega gromadka dzieci z dzbankami na jagody. Dzieci chwytają się za ręce i krążą, wesoło podskakując. Po chwili dzieci nikną na prawo. Z lewej strony zjawia się znów tańcząca para drwala i staruszki. Drwal, nie przestając podskakiwać, niknie za drzewami, staruszka jeszcze czas jakiś kręci się sama).

Staruszk a.

Oj, już dosyć! Oj, tak ślisko!
(Sierotka przestaje grać).

Uff! A tom się nahasała!
Jakby było weselisko!
Nawet drwał, pocziwy Jakób,
Zawsze ledwie wlecze nogi
A dziś skakał, jak wróbelek.
Oj, to ci był taniec srogi!

Sierotka.

(gra melodię drugą. Słychać żalosne wycie psa).

Staruszk a.

Słyszysz, jak to wyje Burek?
Swoje grzechy tak wyznaje:
Znalazł dziś słowicze gniazdo
I z gniazdeczka porwał jaje.
(po chwili)

No, a teraz wyprowadzę
Cię z tej puszczy na polanę.
Stamtąd ty we świat wybiegniesz,
Ja tu wrócę i zostanę.

Sierotka.

(patrzy w zamyśleniu na fujarkę).

Jakaż dziwna ta fujarka.
Budzi radość i sumienie.
Czarodziejskiej tej fujarki
Na skarb żaden nie zamienię.
zasłona spada.

ODSLONA DRUGA.

(Scena przedstawia park królewski. Od drzewa do drzewa przeciągnięte sznury, na nich wiszą lampjony. Zdali dochodzą dźwięki muzyki. Na scenę wchodzi król i doktor Pigułka. Król jest małego wzrostu, chodzi drobnymi kroczkami. Pigułka wysoki, chudy, w długiej czarnej szacie, w wysokim, śpiczastym jak głowa cukru kape-luszu, nos wielki, na nim okulary, pod pachą olbrzymia księgą; chodząc, stawia wielkie kroki).

K r ó l.

Więc ci mówię, mój Pigułko,
Że królewicz wciąż jednaki.

Pigułka.

Nie pomogły cięte bańki?
Nie pomógł kompres z tabaki?
Nie pomogły smarowania
Ani nosa, ani pięty?

K r ó l.

(kręci głową przecząco).

Wciąż królewicz nie chce gadać.
Ciągłe milczy jak zaklęty!
Nic go wkoło nie zajmuje,
Ciągłe chodzi zamyślony.

(Pigułka chodzi wielkimi krokami, król drepcze za nim. Przystają).

Jakaż dziwna to choroba!
Nie chcę skarbów, ni korony,
Wszystko oddam, tylko niechaj
Kto wyleczy moje dziecię!
No, poszukaj w swojej księdze!
Chyba jest tam sposób przecie.

(Pigułka znów chodzi po scenie, a król za nim. Zatrzymują się, Pi-gułka siada na ziemi, rozkłada księgę, szuka w niej czegoś, czyta, przeczem robi śmieszne miny).

Pigułka.

Tu jest przepis, trzymaj — królu!

(Król kładzie rękę na karcie, Pigułka przerzuca stronicę dalej).

Tu jest też o tej chorobie.

(Król kładzie drugą rękę, Pigułka szuka dalej).

O i tutaj, na tej stronie!

(Król przez chwilę patrzy zafrasowany, poczem siada i zakłada kartę nogą).

To też przeczytamy sobie...

(Król kładzie drugą nogę. Pigułka, nie widząc tego, szuka dalej).

O i tutaj napisane!..

K r ó l.

Aj, litości — mój Pigułko!

Ja już nie mam czem założyć.

Patrz, zwinąłem się już wkołko.

(Pigułka teraz dopiero spogląda i spostrzega nieszczęsną pozę króla).

MOJE PISEMKO

TYCODNIK OBRAZKOWY DLA DZIECI

WARUNKI PRZEDPŁATY: w Warszawie kwartalnie Mk. 6000.—.

Z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu kwartalnie Mk. 6600.—.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i biura dzienników. Zmiana adresu Mk. 100.

J. PORAZIŃSKA.

CZARODZIEJSKA FUJARKA.

(BAJKA USCENIZOWANA W DWÓCH ODSŁONACH).

Ciąg dalszy.

Pigułka.

(Śmieje się drewnianym głosem).

He — he — he — he — he...

Więc czytamy od początku.

(Przewraca książkę ze wszystkimi nogami i rękami króla. Czyta z wielką powagą na zaznaczonych kartach. Król stopniowo uwalnia ręce i nogi).

Wszędzie stoi napisane,

Że na takie przypadłości

Jedno tylko jest lekarstwo:

Trzeba dużo wesołości.

Gdyby mógł się nasz królewicz

Raz roześmiać, ale szczerze,

Byłby zaraz uleczony.

Ja w to wierzę!

Król.

Ja nie wierzę,

Bo codziennie wszak wyprawiam

Tu zabawy, tańce, bale

A królewicz wciąż jednak.

Nie pomaga mu to wcale.

Widzisz, teraz zamiast tańczyć

W pięknych niewiast strojnem kole,

On tu błdzi zadumany
Z troską na swem młodem czole.

(Z pomiędzy drzew wychodzi królewicz błdy, smutny, zamyślony; mija króla i doktora, nie zwracając na nich żadnej uwagi i z wolna oddala się. Król i Pigulka dają sobie głowami porozumiewawcze znaki).

K r ó l.

Widzisz, drogi mój Pigulko,
Wraca już do swych pokoi.

P i g u ł k a.

A czy się uśmiechnął kiedy?

K r ó l.

Nie.

P i g u ł k a.

(Szuka w księdze).

A wszakże tutaj stoi,
Że ten zdoła go wyleczyć,
Kto do śmiechu go pobudzi.

K r ó l.

Mój Pigulko, niechaj burmistrz
Zwoła z miasta wszystkich ludzi,
Niech im powie, by — kto może
Przyszedł śmieszyć królewica.
Chłop, pan, biedny czy bogaty,
Czy młodzieniec, czy dziewczica —
Wszystko jedno, ja każdemu
Dam w nagrodę skrzynię złota,
Tylko niech mi go uleczy,
Niech ten z niego czar odmota.

P i g u ł k a.

Zaraz, zaraz to zrobimy.

(Wychodzi wielkimi krokami. Król za nim drepeze drobniutko. Przez scenę powtórnie przechodzi królewicz i zatrzymuje się z boku. Słychać pobudkę, potem donośny głos).

G ł o s z a s c e n ą.

Hej, hej! Słuchajcie bacznie, ludzie. Królewicz nam ciężko chory. Ten go uleczy, kto go potrafi rozśmieszyć. Każdemu wolno przyjść na dwór królewski i próbować pobudzić do

śmiechu królewicza. O, patrzcie! tę skrzynkę, pełną złota, dostanie ten, kto uleczy królewicza!

(Przez chwilę słychać gwar tłumu. Królewicz macha lekceważąco ręką i oddala się. Na scenę wchodzi pośpiesznie Macocha z Lilusią. Obie ubrane z komiczną przesadą. Lilusia jest mała, pękata, brzydka).

M a c o c h a.

Czy słyszałaś? Czy słyszałaś?
No, poproś swego czarownika!
Skrzynka złota! Przecież chyba
Nie odrzucisz tego daru.
Ale co tam skrzynia złota!
Gdy królewicz cię zobaczy,
To pokocha i poślubi.
Bo czyż może być inaczej?

L i l u s i a.

Naturalnie! Naturalnie!
Ale co ja zrobić mogę?

M a c o c h a.

Przynies lutnię i zaśpiewaj,
Ja ci trochę dopomogę
A królewicz gdy posłysz
Taki głosik... z pod korony
Zacznie błogo się uśmiechać.
No — i będzie uleczony.

L i l u s i a.

Doskonale! Doskonale!
Zaraz tu przyniosę lutnię.
Czy królewicz wnet przede mną
Tu uklęknie? Ach, okrutnie
Jestem tego już ciekawa!

M a c o c h a.

Ach, uklęknie zaraz, przecie.
Nawet chustkę tak — połóż,
Bo w kolana ziemia gniece.
(Wychodzą pośpiesznie).

żeglarz portugalski, Magellan, po raz pierwszy opływa świat dookoła, dając tem dowód, że ziemia ma kształt kulisty.

A co świat zawdzięcza Kopernikowi, którego słusznie zowią ojcem astronomji współczesnej — dowiemy się z przyszłego numeru Mojego Pismka.

M. Cz.

D. n.

J. PORAZIŃSKA.

CZARODZIEJSKA FUJARKA.

(BAJKA USCENIZOWANA W DWÓCH ODSŁONACH).

Ciąg dalszy.

(Na scenę służba wnosi ławy, przykrywa je kołderkami, ustawia dwa fotele. Wechodzi król, królewicz, doktor Pigułka i kilku dworzan. Król i królewicz siadają na fotelach. Dworzanie stoją za nimi, Pigułka siada na ławie. Król klaszcze w dłonie, wbiega paź).

K r ó l.

Czy kto czeka przed pałacem?
Czy już zgłosił się kto z miasta?

P a ż.

Mości królu, czeka z lutnią
Wielce szpetna tu niewiasta,
A z nią baba, istna wiedźma.

K r ó l.

Niechaj tutaj wejdą obie.

P a ż (do siebie).

Nie wiem, czy poczwary takie
Dopomogą co w chorobie?

(Wechodzi Macocha i Lilusia. W dygach i podrygach zbliżają się do fotelów).

M a c o c h a.

Królewiczu, ma córeczka
Przy luteńce ci zaśpiewa.
Nie wiem, czy strumyczek w gaju
Tak srebrzyście się przelewa,

Jak Lilusi głosik dźwięczy.

Uśmiech na twą twarz wypłynie.
Królewiczu, moja córka
Uratuje cię jedynie.

K r ó l.

(Wskazuje im ławę).

Więc słuchamy...

(Macocha i Lilusia siadają).

M a c o c h a.

Zaraz, zaraz!

(Rozkłada chustkę przed nogami córki).

Tu królewicz na tem kłęknie.

No, Lilusiu, zaczynamy!

Jak ty umiesz... rzewnie... pięknie...

(Lilusia uderza w struny lutni i zaczyna śpiewać piszczącym głosem i niemożliwie fałszuje nutę. Matka jej wtóruje. Z zachwyty przymknęły oczy i nie widzą, co się wokoło dzieje. Dworzanie zatykają sobie usta rękami, aby nie parsknąć śmiechem. Królewicz z miną przerażoną zrywa się, zasłania uszy i ucieka. Król daje rozpaczliwe znaki ręką, aby zaprzestali. Pigułka, przybrawszy pocieszoną pozę, śmieje się głośno. Król woła coś, ale go nie słyszą, przyzywa więc ruchem dworzanina i pokazuje mu na migi, aby baby wyrzucił. Dworzanin biegnie, zaplataje się w chustkę i upada na kolana. Lilusia myśli, że to królewicz ukląkł przed nią w zachwycie. Przestaje śpiewać).

L i l u s i a.

(Oczy skromnie spuszczone).

Królewiczu!.. Jam niegodna...

D w o r z a n i n.

(Chwyta je za ręce).

Co się pannie znów przyśniło!

M a c o c h a.

Ach, ach, ach!

L i l u s i a.

Och — och, — och!

D w o r z a n i n.

Dosyć tego ryku, kwiku!

Precz wynosić się za wrota!

(Dworzanin wypycha kobiety, te nie chcą odejść. Macocha podnosi chustkę, pokazuje dworzaninowi, że ją rozdarł, kłóca się, słów nie słysząc).

Król (do doktora).

Idź i sprowadź królewicza,
Pigułeczko moja złota.

(Pigułka wychodzi i po chwili wraca, prowadząc królewicza. Królewicz, ujrzawszy, że macocha i Lilusia jeszcze nie wyszły, chce się cofnąć, Pigułka coś mu perswaduje, wreszcie przyprowadza go i sadza na fotelu).

Paź (wbiega).

Mości królu, przyszła jakaś
Dziewczynina — żal się, Boże!
Brudna, bosa... Aby wejść tu,
Prosi cicho i w pokorze.

Król.

Niechaj wejdzie. Może jaką
Pomoc da choremu ona?

(Paź wybiega. Wchodzi sierotka bosa, w poszarpanej spódnicy, w szarej chusteczce, w rękę fujarka. Staje onieśmiewiona).

Król.

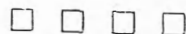
Śmiało się tu przybliż, dziecko.
No, no... czemuś tak strwożona?

Sierotka.

Proszę króla jegomości,
By wybaczył mej śmiałości,
Że tu weszłam na pokoje,
(Pokazuje na swą odzież)
Gdy mam takie nędzne stroje.
Ale któż mi sprawi szatkę,
Kiedy nie mam ojca, matki?
(Kłania się ręką do kolan króla).
I niech jasny król wybaczy
Mojej mowie tak prostaczej.
Ciemna jestem, nieuczona.
O, z wsiowego wprost zagona,
I z gęstego wyszłam lasu.
Uczyć mnie nikt nie miał czasu.

(Sierotka w dalszym ciągu rozmawia z królem. Królewicz przysłuchuje się z zaciekawieniem. Macocha i Lilusia okazują zaniepokojenie).

D. c. n.



EDYTA CARRINGTON.

KANAREK.

(Dokończenie).

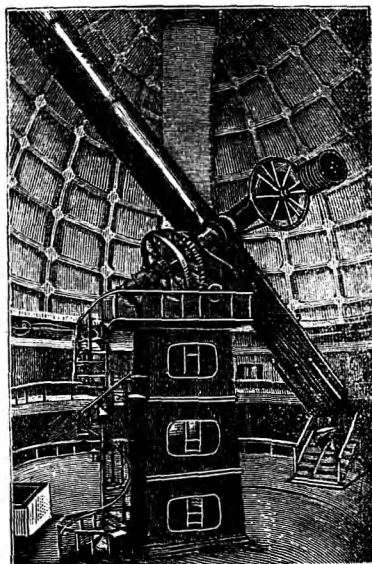
4. Najwłaściwszym pokarmem dla kanarka w klatce jest kanar. Ziarenka kanaru powinny być duże i błyszczące. Do nich, czwartą część tego, co waży kanar, dodać należy najlepszego rzepaku. Wszystko to na sicie z kurzu i brudu należy starannie oczyścić. Uważajmy, żeby nie było plew, a tylko samo czyste, dobre ziarno. Uważajmy też i na to, żeby mysz nie zakradała się do klatki i kanarkowi ziarna nie wyjadała.

Nie trzeba nigdy dawać kanarkowi pokarmu, zupełnie odmiennego od tego, jaki może mieć, żyjąc na wolności: ani ciasta, ani cukru. Od takiego bowiem pożywienia prędzej czy później napewno zachoruje. Jako przy-mak dawajmy mu czasami drobne na-ionka chwastów, traw, babki lub gałązkę prosa. Zjada on też drobne owady i muszki, o ile je znajdzie. Można mu dać czasami trochę siemienia konopnego, ale nie więcej, niż cztery lub pięć ziarenek dziennie. Dajmy mu też od czasu do czasu szczyptę maki owsianej, albo pełną maku dojrzałą makówkę.

Codziennie trzeba dawać kanarkowi jakieś listki zielone, wówczas nie zje on ich nigdy za wiele naraz i nie zachoruje, co zdarza się, jeżeli ptaszki tylko czasami zielone roślinki dostają. Na wiosnę można dawać mu kurzyślep, w lecie listki rzodkiewki, salaty lub rzeżuchy. Najbardziej wszakże lubi on nasturcję, która rośnie również i w ojczyźnie jego. Nasturcja należy do tej samej rodziny, co rzeżucha, ale kanarek ją woli i zjada zarówno liście nasturcji, jak pączki,

py nieba, słowem — tajemnicę nieba, krok za krokiem rozpoznają.

Wielka ta nauka, której ojcem zwiemy Kopernika—zbliża nas niejako do Boga, pozwala bowiem nam rozumieć coraz bardziej i jaśniej tę wielką i cudowną budowę wszechświata



Teleskop.

i w niemym podziwie, z pokorą niezmierną stawać wobec dzieła Stwórcy, Pana światów i bezmiarów, wypełnionych życiem i ruchem.

Pamiętajmyż, że wielki Polak, Mikołaj Kopernik, mocą i jasnością swego ducha rozświetlił nam drogi, wiodące do lepszego poznania i wielbienia dzieła Najdoskonalszego Stwórcy — Pana i Ojca światów i wszelkiego stworzenia.

M. Czer.

J. PORAZIŃSKA.

CZARODZIEJSKA FUJARKA.

(BAJKA USCENIZOWANA W DWÓCH ODSŁONACH).

Ciąg dalszy.

M a c o c h a.

Takież oczy... Takież włosy...
Może tylko wzrok mnie myli?

(Do córki).

Tak wygląda, jakby „ona”.
Przypatrz jej się dobrze, Lili!

L i l u s i a.

Tak, odrazu ją poznałam!
A mówiłam matce przecie:
Zaprowadzić ją w głąb lasu.
Nie łąziłaby po świecie.

M a t k a.

Zostawiłam ją tam w kniei.
Nie wątpiłam ani chwili,
Że napadną ją niedźwiedzie,
Że zagryzą ją tam wilki!

(Przez chwilę jeszcze rozprawiają żywo między sobą,
potem przysłuchują się, co mówi sierotka).

S i e r o t k a.

Matka zmarła mi zamlodu
W rok ów straszny... wojny, głodu.
Ojciec poszedł het — we światy,
A macocha mnie precz z chaty
W las wywiodła... Tam staruszka
Bardzo dobra, Leśna Wróżka,
Wzięła mnie na służbę, panie.
Byłam rok. Na pożegnanie

Dała mi tę fujareczkę,
Co zaklętą gra piosneczkę.
Szłam, szłam potem aż nareszcie
Dzisiaj się znalazłam w mieście.

Słyszę, że królewicz chory,
 Że orzekły tak doktory,
 Że śmiech tylko go zratuje.
 (Zwraca się do królewicza).
 Myślę... niechaj ja spróbuje,
 Może moje proste granie
 Powróci wam zdrowie, panie.

K r ó l.

Może niebo cię zesłało...
 Graj, dziewczeczko; graj więc śmiało.

(Sierotka gra: najpierw krótką przygrywkę, potem skoczną melodię. Czar się zaczyna. Wszyscy się ożywają: zaczynają przytupywać, po-
 krzykiwać, skakać, kręcić się, wreszcie król podwija płaszcza i w lan-
 sadach sunie do macochy, chudy Pigulka chwyta wpół pękata Lilu-
 się, dworzanie obejmują się wzajemnie i wszyscy krążą dokoła sie-
 rotki. Przyłączają się tu jeszcze pary z zewnątrz, każda w charak-
 terze chwili, w jakiej postyszała muzykę, a więc np. baba z łopata do
 chleba, klucznica z kogutem, arendarz z beczką piwa i t. p. Królewicz
 pokłada się ze śmiechu. Po pewnym czasie sierotka przestaje grać,
 wszyscy zatrzymują się. Tłum rozmawia z ożywieniem,
 słysząc pojedyncze głosy).

G ł o s y z t ł u m u.

A cóż to za dziwne granie!
 Wraz cię chwyta tańcowanie.
 Piotr od roku już kulawy
 A dziś rwie się do zabawy.
 Zapomniałem, Panie Święty,
 Że mam reumatyzm pięty!
 Oj, aż mi dygocą nogi!
 A to był ci taniec srogi!
 Zapomniałam, wielkie nieba —
 Toż piec został pełen chleba!
 Ja tu tańczę — Matko Święta,
 A chałupa niezamknięta!

(Wszyscy, rozmawiając z ożywieniem, rozchodzą się, prócz obecnych
 przy początku gry sierotki. Król obejmuje i ściska królewicza, potem
 całuje w głowę sierotkę).

K r ó l e w i c z (do sierotki).

Ach, dziewczeczko, twoja piosnka
 Uzdrowiła mnie odrazu!
 Pierzchły gdzieś ponure myśli,
 Smutek, co ciężarem głazu

Na mem chorem leżał sercu,
 Spłynął wraz ze szczerym śmiechem.
 Lata całe się nie śmiałem.
 Jeszcze radość gra mi echem
 W głębi piersi. Co w nagrodę
 Dać ci mogę, powiedz, dziecię?

S i e r o t k a.

Królewiczu, nie nagrody
 Ja tu przyszłam szukać przecie,
 Ale cię uzdrowić w smutku.
 Bo ja wiem, jak smutek boli,
 Bo ja wiem, co oczy we łzach.
 Oj, zaznałam ci tej doli!
 (Dalej rozmawiają cicho).

M a c o c h a.

Widzisz, widzisz ta nędzarka
 Z królewiczem ot, jak gada,
 Jakby z równym sobie! Patrzcie!
 Ta włóczęga! Ta szkarada!

L i l u s i a.

Ach, nie mogę na to patrzeć!
 Chodźmy, mamó, stąd co prędzej.
 Ten królewicz jeszcze gotów
 Jej szkatułkę dać pieniędzy!
 (Rozprawiają z oburzeniem).

K r ó l e w i c z (do sierotki).

A czy inną jaką piosnkę
 Na tej dudce wygrać można?

S i e r o t k a.

Można jeszcze wygrać drugą,
 Ale muszę być ostrożna,
 Bo tę piosnkę gdy postyszy
 Człowiek, co ma ciężkie grzechy,
 Zaraz o swej winie mówi.

D. n.



— Pewnie, żebym chciał — odrzekł student — ale nikt nie zamierza zrobić mi takiego upominku i ja też nikogo o to nie proszę. Teraz jeszcze pogoda, ciepło, deszcz nie pada, więc mi niepotrzebne ani inne palto, ani lepsze buty. I w tych, co mam, zajdę, gdzie mi trzeba.

— Ma pan rację — powiedział krasnoludek — ale jadać to pragnąłby pan częściej?

— Możeby się i przydało, ale nie myśl, mój panie, że ja znów tak mało jadam. Dziś cały dzień w ustach nic nie miałem, ale pod wieczór zjadłem porządną bułkę i jestem najedzony. Gdy chodzę po mieście, to lżej z pustym żołądkiem, byle przed nocą spożyć cokolwiek.

— Ma pan rację, ale na pewno życzyłby pan sobie posiadać prawdziwą lampę. Ot, i teraz, ma pan ochotę jeszcze poczytać, a świeczka się dopala i zaraz zgaśnie.

— O tak, lampa jest mi potrzebna — odrzekł student — przy tej małej świeczce nie mogę się długo uczyć; ale pocóż pytasz mię o to, kochany panie? Przecież mi lampy nie podarujesz?

— Niewiadomo, niewiadomo — mówił krasnoludek, kręcąc główką — możebym i podarował, tylko pod pewnym warunkiem.

— A cóżbyś wzamian zażądał? — pytał student.

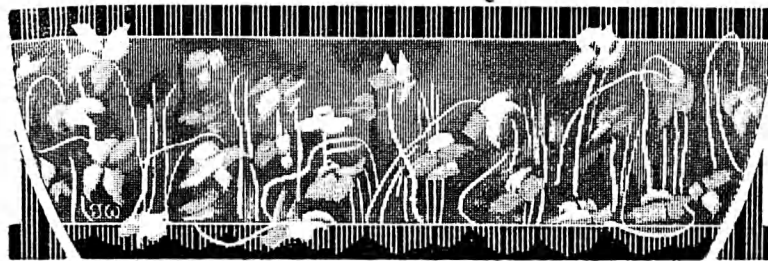
— Nie tak wiele. Dałbym ci ładną lampę, a chciałbym tylko tę książkę, którą w tej chwili czytasz.

— O, tego nie dostaniesz za żadne skarby — zawołał student z zapalem — nie oddam jej za mdły błysk lampy, bo w niej jest światło wieczne.

Krasnoludek długo patrzył na studenta, udając wielkie zdziwienie, wkońcu uklonił się i odszedł.

Na drugi dzień była niepogoda. Deszcz padał i padał dzień cały, chodniki były pokryte grubą warstwą błota i zimny wiatr dokuczał przechodniom. Student powrócił do domu w nieco gorszym humorze, niż wczoraj. Nie gwizdał piosenki, lecz w milczeniu zasiadł do czytania swej książki.

D. n.



J. PORAZIŃSKA.

CZARODZIEJSKA FUJARKA.

(BAJKA USCENIZOWANA W DWÓCH ODSŁONACH).

Dokończenie.

Królewicz.

Ho—ho! przykre to uciechy!

(Dalej mówią eicho).

Macocha (do Lilusi).

Słyszysz? Słyszysz? Uciekajmy!

Ach, fujarka ta przekłeta!

Prędko, prędko...

Lilusia (utyka).

Aj, nie mogę,

Bo mnie z tańca boli pięta!

Królewicz (do sierotki).

Zagraj, zagraj tę piosenkę...

Posłuchamy, to ciekawe.

Macocha (do córki).

Prędko, prędko... o to piękna

Wymyślili se zabawę!

(Ciagnie utykającą Lilusie. Sierotka zaczyna grać melodię odmienną od poprzedniej. Macocha i Lilusia stają, jak przygwożdżone. Wszyscy zwracają uwagę na ich dziwne zachowanie się: pasują się z sobą, zatykają sobie usta rękami, pakuja do ust chusteczki—ale to nie pomaga.

Wysuwają się na przód sceny i zaczynają mówić tajemniczo, głos ich dyszy nienawiścią).

Lilusia.

Matko, zabierz tę dziewczynę
I wyprowadź ją precz z domu.
Weźcie dzbanki na jagody
A nie mówcie nic nikomu.
Zaprowadź ją w gęstą knieję,
Gdzie są wilki i niedźwiedzie.
Zrób to zaraz, zrób to dzisiaj,
Zanim ojciec jej przyjedzie.

Macochoa.

Dobrze, dobrze, moja córuś.
A jeżeli wróci z boru,
To ją wezmę na przechadzkę,
Gdy zapadnie zmierzch wieczoru.
I pójde z nią na brzeg rzeki,
Tam gdzie woda jest bezedna,
Popchnę w wodę i — utonie.
Tu wystarczy chwila jedna.
(Wszyscy słuchają ze zgrozą. Sierotka z przerażeniem poznaje Macochę
i Lilusie, przestaje grać).

Król.

Chwytać! Wiązać te zbrodniarki!
I wtrącić je do więzienia.
(Dworzanie rzucają się na winowajczynię).

Sierotka.

(Kłania się do kolan królowi).
Królu, miłościwy królu!
Niech radości nie zacienia
Nic tu dzisiaj! Daruj winę!
O, ja zemsty nie chcę za nic!

Król.

A ja z wiedzą tą tańczyłem!
Precz z królestwa mego granic!

Pigułka (również oburzony).

I ja z młodą wywijałem,
Choć mi wciąż deptała palce.
A wynoście się co prędzej!
Wy, ropuchy! Wy, padalce!
(Macochoa i Lilusia wychodzą pośpiesznie).

Król.

Wszystko dobrze się skończyło.
Już królewicz zdrów, wesół.
(Klaszcze w dłonie).

Hej, szkatułę przynieść złota
I do uczyty nakryć stoły!
(Paź przynosi szkatułę. Król podaje ją sierotce)
To dla ciebie.

Sierotka (cofa się).

Nie chcę złota.
Jestem tylko biedna grajka.

Królewicz.

(Podaje jej rękę).
A więc przyjmij moje serce.

Pigułka.

(Do publiczności).
I na tem się kończy bajka.



DO ŻOŁNIERZA POLSKIEGO.

O, ty! najmiłszy, polski żołnierzu,
Pod swoim tyś już znakiem,
Srebrną wypustkę masz na kołnierzu
I czapkę z orlim ptakiem.

I już ci nigdy nikt nie rozkaże
Pod obcym służyć znakiem,
Zgnieciesz, zwyciężysz zastępy wraże,
Bo przecie tyś Polakiem.

M. Dynowska.